

Więści Gminne

Jaworzyna Śląska

Z SZACUNKIEM DO MIESZKAŃCÓW

Marzec-kwiecień 2020

GAZETA (ZAWSZE) BEZPŁATNA

Nr 1



Radość i zobowiązanie

Oddaję w Państwa ręce kolejny numer Więści Gminnych w wersji papierowej. Jest on całkowicie bezpłatny, sfinansowany przez prywatnego sponsora spoza terenu naszej gminy. Na wstępie pragnę podziękować za tak dobry odbiór i tyle ciepłych słów po kolportażu numeru zerowego. Jest mi z tego powodu bardzo miło, co ważniejsze jednak, motywuje mnie to do dalszej pracy, aby każdy czytelnik mógł czuć się usatysfakcjonowany i mógł znaleźć w tym coś dla siebie. To z jednej strony radość, ale również zobowiązanie.

Przez ostatnie dwa miesiące od wydania numeru zerowego wiele zmieniło się w naszej rzeczywistości, co jest związane z epidemią koronawirusa. Swoją drogą nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie mi opisywać naszą gminę w takich warunkach, które na pewno zapiszą się na długo w naszej świadomości i historii. To trudny czas, gdzie musimy z wielu rzeczy zrezygnować, do wielu rzeczy dostosowywać się, ale jestem szczerze przekonany, że cała ta sytuacja znajdzie swój szczęśliwy finał nie tyle w samym zakończeniu (bo to jest oczywiste), ale w trwałym umocnieniu nas samych, co z pewnością będzie odbijać się pozytywnie w przyszłości

Numer pierwszy Więści w wydaniu papierowym, podobnie jak wydanie zerowe w całości jest redagowane przez moją osobę i podsumuje ostatnie dwa miesiące naszej gminy. Każdy znajdzie tu choć mały wycinek tego, co może go zainteresować lub skłonić do głębszych refleksji. Serdecznie zapraszam do zapoznania się z tymi treściami i spojrzenia na naszą gminę w trochę szerszej perspektywie niż przyzwyczajono nas do tej pory.

Marcin Burski

KIEDY ŚWIAT WSTRZYMUJE ODDECH – ŻYCIE W EPIDEMII



Jeszcze dwa miesiące temu nikt z nas nie przypuszczał, że nasze życie tak diametralnie się zmieni i będziemy musieli przestawić się na tory tak daleko idących reżimów sanitarnych. Dziś cały świat bez wyjątków walczy z epidemią koronawirusa. Nie inaczej jest z naszą gminą, która również uczestniczy w tych zmaganiach, aby zapobiec rozprzestrzenieniu się tego groźnego i niewidocznego wroga.

Sprawa koronawirusa przez wielu kwalifikowana jest już jako kwestia, która przejdzie do historii. Mowa tu o śmiertelności, zastosowanych środkach oraz działaniach poszczególnych państw, czy sytuacji ekonomicznej, przed jaką zaczynamy stawać.

Sytuacja związana z koronawirusem i zastosowanymi działaniami jest w ciągłym ruchu i wiele rozwiązań, do których musieliśmy się dostosować zostały "poluzowane". Postaram się zatem ująć pokrótce to z czym mieliśmy do czynienia, tłumacząc jednocześnie, co już nie obowiązuje, ale miało realny wpływ na życie naszej gminy.

W całej Polsce mamy zamknięte wszystkie placówki edukacyjne. Mowa tu o szkołach czy ośrodkach akademickich. Przedszkola powoli wracają do funkcjonowania na nowych zasadach. Dzieci podczas przymusowej kwarantanny są zobligowane do wykonywania prac domowych, które są przesyłane zdalnie przez ich pedagogów. Ważną i widoczną sprawą był przez pewien czas brak ludzi na ulicach.

Teraz wygląda to dużo lepiej choć wszyscy jesteśmy zmuszeni używać maseczek ochronnych w miejscach publicznych. Trzeba przyznać, że nasi mieszkańcy stosują się do tego i poważnie biorą pod uwagę istniejące zagrożenie.

Epidemia koronawirusa spłotła się z okresem Wielkiego Postu i Świąt Wielkanocnych tak innych od wszystkich do tej pory. Według obowiązującego wtedy zakazu zgromadzeń Triduum Paschalne i Świąta Wielkanocne odbyły się zasadniczo bez wiernych, gdzie nabożeństwa transmitowane były drogą internetową. Odpust parafialny, który przypada u nas na 19 marca również w żaden sposób nie miał podniosłego charakteru i zaplanowane na ten czas uroczyste wniesienie relikwii błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki zostały przesunięte na późniejszy czas.

Trzeba tutaj również dodać, że nasi mieszkańcy potrafią w tych chwilach działać odpowiedzialnie i z troską o drugiego człowieka. Nie jest żadnym dziwnym widokiem, że działa pomoc sąsiedzka, która pomaga ludziom starszym, którzy są najbardziej zagrożeni. Mowa tu np. o zakupach.

Nikt nie jest w stanie ocenić ile będziemy żyć w takim stanie. Aktualny widok pokazuje jednak, że są to czasy szczególne. Powinniśmy być czujni i ze szczególną starannością przestrzegać wszystkich zaleceń wydawanych przez uprawnione służby.

Budżet za 2019 rok jednak z deficytem

Podczas obrad XV sesji Rady Miejskiej radny Wojciech Syntyrz pytał o wykonanie budżetu gminy za rok 2019, gdzie wyrażał obawy, że zakończy się on deficytem. Okazały się one uzasadnione.

Budżet na rok 2019 był budżetem według władz gminnych jak zwykle wyjątkowym. Radni z komitetu burmistrza gratulowali ambitnych zamierzeń i wspaniałych perspektyw z tym związanych. Nie obyło się również bez głosów bardziej zatroskanych, mówiących, że wyliczenia z nim związane i perspektywa jego wykonania jest nazbyt pozytywna, co może skończyć się wynikiem ujemnym a kolejne zadłużenia odsuwane i nierozwiązane, mogą skutkować coraz gorszą kondycją naszych finansów i słabą perspektywą na przyszłość. Głosy te były bagatelizowane, czy wręcz atakowane.

Podczas obrad XV sesji Rady Miejskiej (30 grudnia 2019) radny Wojciech Syntyrz pytał o wykonanie budżetu gminy za rok 2019, gdzie wyrażał obawy, że zakończy się on deficytem. Burmistrz stwierdził wtedy, że "na pewno nie będzie (deficytu)". Zainteresowanych odsyłam do nagrania XV sesji Rady Miejskiej w wersji internetowej na stronie jaworzyna.sesja.pl, gdzie można odtworzyć całość obrad i przysłuchać interesujący nas wątek.

Na stronie Biuletynu Informacji Publicznej możemy zapoznać się podsumowaniem roku budżetowego za rok 2019, gdzie jak się okazuje deklaracje o pozytywnym zamknięciu roku okazały się być na wyrost.

Wedle załączonych w BIP dokumentów w budżecie na 2019 rok planowano nadwyżkę 3 580 000 zł natomiast ostatecznie zakończył się on deficytem w kwocie 668 177,18 zł.

Sprawa finansów gminnych jest kwestią wydaje się podstawową, którą często pomija się i nie pokazuje w realnym świetle. Zeszłoroczny budżet zakończył się deficytem na kwotę: 668 177,18 zł, a ogólne zadłużenie gminy wynosi: 25 620 055,48 zł. Są to sumy, które martwią część radnych, którzy głośno mówią o przyszłości i dalszych perspektywach, których widmo odsuwa się ciągłymi przesunięciami spłat zaciągniętych zobowiązań. Ponadto kryzys ekonomiczny może zmniejszyć wpływy budżetowe. Jest to tendencja bardzo niepokojąca, która z pewnością jeszcze nie raz wybrzmi w przestrzeni publicznej.

Można inaczej!**Czas epidemii, czasem testu**

Epidemia koronawirusa, która dotknęła nas tak dotkliwie w ostatnim okresie pokazała, że nawet tak skrajna sytuacja może być bodźcem do jeszcze większej troski o dobro wspólne oraz mieszkańców. I to bez sięgania do finansów gminnych.

Epidemia koronawirusa to niewątpliwy test naszego człowieczeństwa i wrażliwości na dobro wspólne, które właśnie w takich momentach jest bardziej odczuwalne, ale też łatwiejsze do wytracenia. Czas taki jak ten, pokazuje nasze prawdziwe postawy i intencje, które skonfrontowane z rzeczywistością dają nam wymierny pokaz naszej pracy i zaangażowania.

Grupa radnych niezwiązanych z komitetem burmistrza - **Anna Szczepaniak-Jaroszevska, Grażyna Bugajska, Mariusz Więcek, Marcin Kantor i Wojciech Syntyrz** czas epidemii koronawirusa i szczególny okres w jakim się ujawniła (m.in. Święta Wielkanocne) wykorzystali na pomoc naszym mieszkańcom organizując pomoc i wsparcie z własnej inicjatywy, poświęcając, co ważne, własne środki.

Zaczęło się od pomocy osobom starszym i potrzebującym, kiedy uruchomiono oddolną akcją dla potrzebujących w dobie zagrożenia związanego z epidemią. Mowa tu o kwestiach podstawowych – zakupach rzeczy spożywczych czy leków, aby minimalizować wyjścia tych osób i narażanie się na ewentualne zarażenie.

Okres przedświąteczny jest zawsze czasem, kiedy silniej potrzebujemy obecności i zainteresowania drugiego człowieka. Mając to na uwadze ta sama grupa radnych zorganizowała inicjatywę sfinansowaną z własnych środków. Odwiedzili oni osoby starsze, chore czy potrzebujące w naszej gminie z symbolicznymi paczkami, życzeniami i deklaracją dalszej pomocy w codziennych sprawach. Inicjatywa odbiła się szerokim i pozytywnym echem, co pokazało jak duża jest potrzeba takich gestów pamięci i troski, które wynikają z potrzeby serca i pomocy.

Radni z komitetu burmistrza, według jego relacji na portalu społecznościowym Facebook, wystąpili do niego o zakup z pieniędzy gminnych maseczek ochronnych dla osób w wieku 65+. Piątka radnych czując nierówność w traktowaniu mieszkańców, w dniu kiedy weszło obostrzenie nakazujące każdemu zakrywanie ust i nosa warstwą ochronną w miejscach publicznych, aby minimalizować zagrożenie epidemiologiczne związane z koronawirusem, zorganizowała kolejną inicjatywę i rozdawała mieszkańcom bez względu na wiek maseczki ochronne również sfinansowane z własnych środków. Można było ich spotkać na ulicach miasta oraz na wsiach, gdzie w sposób możliwie najbardziej bezpieczny rozdawano bawełniane maseczki ochronne wielokrotnego użytku, co również spotkało się z uznaniem naszych mieszkańców.

Na tym nie koniec. Grupa radnych dostrzegając duże potrzeby służby zdrowia w walce z koronawirusem końcem marca postanowiła, że dietę za kwiecień przekażą na jedną z instytucji, która działa na pierwszej linii walki z epidemią. Kwotą 3 360 zł wsparła Pogotowie Ratunkowe w Świdnicy, które posiada swoją stację w Jaworzynie Śląskiej i służy m.in. naszym mieszkańcom.

Muszę przyznać, że pisanie tak wychwalającego tekstu jest dla mnie trudne i niezręczne. Jak jednak nie wspomnieć o takich inicjatywach organizowanych przez piątkę radnych, w tak krótkim czasie? Jak nie powiedzieć o tym, że wszystko to zostało wykonane z własnych środków i inicjatywy, nie obciążając budżetu gminy a dając poczucie mieszkańcom, że są osoby, które realnie pomagają i interesują się ich losem? Aby dopełnić te działania trzeba wspomnieć jeszcze o apelu wspomnianych radnych, którzy jako pierwsi wystąpili do burmistrza o pakiet pomocowy dla przedsiębiorców wskazując konkretne rozwiązania rozumiejąc ich trudną sytuację.

Wszystkie te gesty pokazują niewymuszoną troskę o najbardziej potrzebujących. Są również dowodem, że można działać i pomagać, jeżeli tylko chcemy i to nie angażując środków gminnych, co byłoby najprostszym rozwiązaniem. Czas epidemii oprócz trudnej sytuacji dla ogółu pokazuje również, co wielokrotnie podkreślałem, że są wśród nas ludzie, którzy potrafią działać wtedy, kiedy jest to najtrudniejsze. Zastanówmy się na spokojnie co jest prostsze - mówić, że jest się zatroskanym, czy realnie działać i czynami pokazywać swoją odpowiedzialność za drugiego człowieka w tym niespokojnym czasie? Odpowiedź wydaje się prosta. Jak jednak trudne jest to do wykonania.

Bezkrzesne stopy na bocznicy do Pastuchowa

Radziecki pociąg zatrzymujący się na małej stacyjce gdzieś w bezkresnych, zaśmieconych stepach. Spokojnie - to tylko plan filmowy na bocznicy kolejowej do Pastuchowa.

10 marca 2020 roku ekipa filmowa kręciła na bocznicy kolejowej do Pastuchowa zdjęcia do nowego serialu na zamówienie Telewizji Polskiej. Tytuł produkowanego serialu to "Dom pod Dwoma Orłami" Opowiada historię trzech pokoleń kobiet, które po Powodzi Tysiąclecia w 1997 roku odkrywają tajemnicę. Akcja dzieje się we Wrocławiu, w przedwojennym Breslau i na Kresach Wschodnich. W obsadzie znaleźli się: **Karolina Gruszka, Andrzej Seweryn, Grzegorz Małecki, Andrzej Konopka, Artur Żmijewski, Jan Frycz, Przemysław Stippa i Cezary Łukaszewicz.**

Kilka dni przed przyjazdem ekipy filmowej przystąpiono do budowy prowizorycznej stacji kolejowej w polach pod Pastuchowem, która miała swój udział w zdjęciach. Na plan przyjechał również TKt48-18 z Muzeum Kolejnictwa, który tym razem grał jako radziecki parowóz w sztucznie wytworzonej zimowej szacie.

Już teraz czekamy na efekt finalny tego projektu, aby móc zobaczyć nasze strony w zupełnie innym ujęciu. Na antenie TVP serial zobaczymy najwcześniej na początku 2021 roku.

Powiew przeszłości wśród pól Nowego Jaworowa



W Nowym Jaworowie istniała kiedyś piękna restauracja, która była również wizytówką naszego miasta dla przyjezdnych. Co z niej pozostało?

W polach nieopodal średniowiecznego grodziska znajdują się zabudowania, dziś przekształcone na miejsce zamieszkania. Mało osób zdaje sobie sprawę, że mieścił się tam kiedyś słynny Zajazd „Buschmühle”. Miejsce bardzo słynne i uczęszczane z własnym młynem czy salą taneczną.

Kultura bycia niemieckich mieszkańców tych ziem powodowała, że każde miejsce ogólnie uczęszczane miało swoją restaurację, zajazd czy gospodę. Był to element rozrywki bądź wspólnego spędzenia razem czasu, co z pewnością scalało ze sobą.

Nie inaczej było z naszą gminą i wsią Nowy Jaworów, małą, choć urokliwie położoną. W czasach niemieckiej bytności, a także przez pewien okres po wojnie, istniała właśnie w tej wsi duża restauracja, która była bardzo słynnym miejscem

Milikowicka sztafeta pokoleniowa w walce z epidemią

Janina Szelewska (96 lat) i Zuzanna Partyka (10 lat, na zdj.) – dwie mieszkanki wsi Milikowice, które mimo, że różni przepaść wiekowa, łączy wielkie serce do pomocy drugiemu człowiekowi, w czasie kiedy jest nam to szczególnie potrzebne.

Czas walki z opanowaniem epidemii koronawirusa to z jednej strony troska o życie i ludzkie zdrowie, ale z drugiej realny pokaz człowieczeństwa w czasie zagrożenia. Sytuacja z jaką obecnie się borykamy może wydobyć z człowieka pokłady egoizmu i darwinowskiej walki o siebie, ale może także pokazać prawdziwe „diamenty”, które objawiają się właśnie teraz i dają nam nadzieję, że nie jesteśmy sami, że są ludzie, którzy myślą szerzej niż tylko o sobie.

Pani **Janina Szelewska**, słynna 96 – latka, obecna na ustach wszystkich, utożsamiana szeroko ze Świdnicą, gdzie prezydent tego miasta Pani **Beata Moskal – Staniewska** dziękuje jej za pomoc i mówi o bohaterstwie, mieszka we wsi Milikowice i jest mieszkanką naszej gminy. Mimo swojego wieku pomaga jak może szyjąc maseczki dla świdnickich przychodni.

Jak mogliśmy przeczytać na portalu tvn24.pl Pani Janina urodziła się w 1924 roku na Mazurach. Po wojnie zamieszkała w Świdnicy, a obecnie jest mieszkanką Milikowic. Jak powiedziała wskazanemu portalowi: *„Jak tak patrzę w telewizję i widzę i słyszę o tych zgonach ludzi, to mnie to wzrusza, mnie to po prostu boli, ja przeżywam tę klęskę. Mimo, że ona mnie jeszcze nie dotknęła. Chciałoby się w jakiś sposób pomóc. Pomyślałam, że im więcej będzie maseczek i ludzie bardziej będą się zabezpieczać, to może się to w końcu zatrzymać”.*

Zapytana o to czy warto pomagać, stwierdziła: *„Wszystko warto, co jest dobre. Grzeszysz nie tylko myślą, mową i uczynkiem, ale też zaniedbaniem dobrego. Czyń dobro, bo to się należy każdemu człowiekowi”.*

Warto tutaj dodać, że o naszej seniorce usłyszał cały świat, który jest pod ogromnym wrażeniem pracy jaką wykonuje i stawiana jest jako wzór pomocy i zaangażowania.

Na drugim biegunie jest 10-letnia harcerka, mieszkanka Milikowic – **Zuzanna Partyka**, która mimo młodego wieku ma w sobie już równie mocno wypracowaną wrażliwość społeczną i człowieczeństwo warte naśladowania. Jak skromnie powiedziała mi Zuzia: *„Jakiś czas temu zainteresowałam się szyciem na maszynie. Moja mama przekazała mi informację, że w Świdnicy przekazywany jest materiał do szycia maseczek, postanowiłam się w to zaangażować. Poświęcając wolny czas między internetowymi lekcjami uszyłam pierwsze 40 maseczek, które zostały przekazane do świdnickiego szpitala, pogotowia czy Ośrodka Pomocy Społecznej”.*

Inicjatywa Zuzi rozszerzyła się. Zainteresowało się nią zastęp harcerski naszej małej bohaterki 10 ŚDH Mrówkojady. Dziś oprócz niej szyje 40 maszyn do szycia, osób, które tak jak ona chcą pomagać.

Mama Zuzi, Pani **Aleksandra Partyka** powiedziała mi, że jest dumna z postawy córek, bo oprócz Zuzi w akcję zaangażowała się jej starsza siostra. *„Pomagamy jak możemy. Zamiast narzekania można zrobić coś pozytywnego i pomóc choć w takim zakresie. Jestem dumna i zaskoczona zarazem, że Zuzia sama z siebie tak konsekwentnie zabrała się za tą pracę i stale się jej poświęca”.*

Pocytuję to sobie za szacunek, że jako pierwszy mogłem napisać o tak pięknych postawach, które przywracają wiarę w ludzi. Świat w dobie zagrożenia dał nam dwie piękne bohaterki, które pokazują, że można inaczej, że są wokół nas ludzie, którzy myślą pro obywatelsko a przede wszystkim pro ludzko. Dziękuję Wam za waszą pracę i poświęcenie. Nasza Gmina ma kolejne dwa „diamenty”, z których może być dumna.



spotkań mieszkańców. Do dziś niektórzy pamiętają to miejsce z czasów jego świetności i wspominają je z bardzo dużym sentymentem.

Zajazd „Buschmühle” w Nowym Jaworowie był prywatnym przedsiębiorstwem rozrywkowo – rekreacyjnym, a jego właścicielem był **Johann Glaubitz**. Znajdowała się w nim gospoda, sala taneczna, ogród piwny czy młyn z wodospadem. Było to bardzo popularne

miejsce - wizytówka nie tylko Nowego Jaworowa, ale także samej Jaworzyny Śląskiej. Do dziś niektórzy z mieszkańców opowiadają o pięknie tego miejsca leżącego na uboczu. O pięknej sali tanecznej, czy dużym ogrodzie piwnym, gdzie wielu odpoczywało w zaciszu.

Dziś niewiele zostało po tym miejscu. Aktualnie to zaadoptowane zabudowania mieszkalne. Ciężko dopatrzeć się tam śladów świetności tego miejsca. Po wodospadzie i młynie pozostała tylko wyschnięta rzeczka.

Żarty na bok, czyli rzeczywistość po epidemii [OPINIA]

Walka z epidemią koronawirusa ciągle trwa. Trzeba jednak pamiętać, że ten szczególny czas dla całego świata będzie miał swoje odzwierciedlenie w niedalekiej przyszłości pod postacią kryzysu ekonomicznego, który według analityków jest już nieunikniony. Jak do tego podejmiemy? Czy jako wspólnota będziemy potrafić sobie z nim poradzić?

Walka z epidemią koronawirusa ciągle trwa. Większość z nas oczekuje pozytywnych wiadomości, że najgorsze za nami, że wirus już nie zagraża. Chcemy wyjść bez przeszkód na powietrze, pojechać na wakacje, czy pozalać zaległe sprawy. Bez cienia wątpliwości ten czas nadejdzie. Trzeba jednak pamiętać, że powrót do rzeczywistości po epidemii może nie być tak łaskawy i przyjdzie nam zmierzyć się z kryzysem, który wielu z nas może odczuć bardzo dotkliwie, na co już teraz powinniśmy się przygotować i myśleć o tym, aby minimalizować wszelkie zagrożenia z tym związane.

Aktualna epidemia koronawirusa to z pewnością sprawdzian. Na naszych oczach upadają mity o kontroli człowieka nad wszystkim. Przystoje w miejscach pracy, obowiązkowe urlopy czy kłopoty przedsiębiorców pokazują nam naocznie, że gospodarka to zestaw naczyń połączonych, który bierze pod uwagę czynniki, wcześniej nie będące przez nas zauważane. Wspomniany czas to również test człowieczeństwa, gdzie ujawniają się wśród nas pozytywne postawy pomocy, ale z drugiej strony także darwinowska walka o swoje. Ten test w mojej ocenie również będzie miał swoje szersze konsekwencje, które mogą nas wzmocnić, ale również osłabić. Na pewno obecna sytuacja społeczna nie będzie neutralna w skutkach.

W końcu, bez przeszkód odetchniemy świeżym powietrzem, będziemy mogli wyjść swobodnie ze swoich domów, nie będzie strachu o swoje życie czy zdrowie, pozostaną z nami jednak konsekwencje przymusowego postoju, który teraz musimy odbyć. Według analityków i polityków przed nami czas kryzysu gospodarczego, możliwego bezrobocia i napięć społecznych z tym związanych. Naszym obowiązkiem jest już teraz o tym myśleć i zmieniać schematy myślenia, gdzie każdy osobiście dba o swój los.

Przed nami być może czas kiedy świadomość obywatelska i społeczna względem pomocy drugiemu człowiekowi będzie musiała się wznieść na dużo wyższy poziom niż do tej pory. Dlatego tak ważne jest, aby ci którzy teraz pomagają i myślą szerzej o ogóle nie byli deprymowani, ośmieszani czy bezrefleksyjnie krytykowani, ponieważ wtedy kiedy będą jeszcze potrzebni, może ich zabraknąć. Zniechęceni nie będą podejmować walki o drugiego człowieka mając w pamięci, co za nimi. Ci którzy dziś wyśmiewają pobierających zasiłki socjalne czy potrzebujące pomocy, będą musieli zrewidować swoje poglądy na świat i zrozumieć, że to często może „być albo nie być”, że to nic wstydliwego. A każdy kto upomni się o pomoc musi być wysłuchany. Wysłuchany nie tylko przez organy państwowe czy samorządowe, ale także nas samych, ponieważ jedna krzywda może pociągać za sobą następne.

Jan Nowak Jeziorański zapytany kiedyś czego życzy Polakom na nowy rok stwierdził, że życzy, aby nie traktowali kraju jak dojeźdźcy, którą się wykorzystuje i nie karmi. Te słowa mogą być dziś aktualne, jak nigdy przedtem. Pokrzywdzeni przedsiębiorcy,

którzy odczuwają już dziś skutki tego, co się dzieje muszą być maksymalnie wsparci przez aparat władzy, to nie ulega wątpliwości. Trzeba jednak pamiętać, że wspomniana pomoc powinna być pobierana odpowiedzialnie i sprawiedliwie. To znaczy – nie może ona być traktowana jako sposób na wzbogacenie. Korzystać z niej powinni tylko ci, którzy tego naprawdę potrzebują. Budżety państwa, gminy również mają swoje granice i łatwo wpaść w spiralę wspólnych problemów, które ciężko będzie rozwiązać. Ta solidarność i uczciwość o której wspominam powinna być stosowaną normą przez każdego odpowiedzialnego człowieka w każdej dziedzinie życia. Trzeba tego uczyć nasze dzieci, które np. podczas e-lekcji mają multum sposobów, aby nie starać się jak do tej pory o dobre oceny, aby rozumiały, że to wszystko może się odbić na nich negatywnie w przyszłości.

Strefa komfortu życiowego może się zmniejszyć u każdego z nas. Ważne, aby w tym wszystkim myśleć zawsze szerzej przez pryzmat wspólnoty. To, że kryzys być może niektórych z nas nie dotknie tak bardzo, nie powinno być powodem do radości, ale dużo większej chęci do pomocy innym, aby minimalizować negatywne konsekwencje społeczne czy gospodarcze. Przepaści międzyludzkie nie są tak łatwe do wyrównania jak nam się wydaje. Polepszenie sytuacji finansowej po czasie nie powoduje, że niektórzy z nas zapomną, że nie otrzymali pomocy wtedy kiedy było im to potrzebne, więc teraz odwracają się od reszty.

Chciałbym, aby ta nieciekawa wizja nie spełniła się w takich kształtach. Czas aktualnej kwarantanny powinien być dla nas czasem zastanowienia nad tym i debaty o tym, co dalej.

Milikowicki pałac we wspomnieniach mieszkańców

Pałac w Milikowicach Dolnych, dziś nieuporządkowana, wałca się ruina kiedyś tętnił życiem i był wzorem wyglądu romantycznej wizji idyllicznego miejsca do życia. Warto oddać głos mieszkańcom, którzy opisali to miejsce pamiętając je jeszcze z lat 60-tych.

Na granicy Milikowic i Witkowa (tuż przy oddzielających je tablicach) widać z drogi tajemnicze ruiny, które na stałe wpisały się w krajobraz Milikowic. To obiekt powszechnie znany, choć mało się o nim mówi. Być może dlatego, że niewiele o nim wiadomo. Wejźmy w płataninę krzaków, jakie otaczają tą budowlę i powiedzmy o niej kilka słów.

Patrząc na zdjęcia tego obiektu w internecie i przyjeżdżając na własny rekonesans w terenie można się rozczarować.

Gęste krzaki i pokrzywy, które uniemożliwiają swobodne podejście, a później zrobienie sensownego zdjęcia odstrasza, co z jednej strony pozwala mu na trwanie bez specjalnej bytności człowieka, ale tym samym popada w coraz większe zapomnienie.

Na początek krótki rys historyczny obiektu. Pałac był letnią rezydencją króla **Friedricha Wilhelma III. Maximilian Leopold** z rodu Reibnitz zlecił jego budowę w pierwszej połowie XVIII wieku. Obiekt pierwotnie został wzniesiony w oparciu o styl barokowy. Nieco później budowla trafiała w ręce **Karla Friedricha** z rodu Kottwitz, następnie **Gottloba**



z rodu Richthofen, kolejno **Friedricha Wilhelma** z rodu Kalckreuth oraz **Grafa Neidhardta** z rodu Gneisenau. Ten ostatni przebudował pałac w stylu klasycystycznym jak czyniono powszechnie w tamtym czasie.

Cd. na stronie 5 →



Cd. ze strony 4 ↓

Po rodzinie Gniesenau, pałac kupił król **Friedrich Wilhelm III**. W roku 1840 nowy właściciel kazał przebudować pałac na styl neogotycki, jednak podczas remontu, architekt **Friedrich August**, wielokrotnie zmieniał jego plany, co odbiło się na jego niejednoznacznym wyglądzie, jeżeli chodzi o przypisanie go do konkretnego stylu. Pałac został uszkodzony w okresie I wojny światowej. Odbudowany w miarę możliwości funkcjonował jeszcze po II wojnie. Należał do PGR jak większość takich obiektów w tamtym czasie i był w nim klub, przedszkole i podobno nawet kino. Jak ono funkcjonowało, ciężko powiedzieć. W ruinę jaką widzimy dziś zaczął popadać dopiero w latach 70-tych XX w., gdy z braku funduszy zawaliła się część nieremontowanego dachu.

Dziś podchodząc pod pałac ciężko nie oprzeć się wrażeniu, że jeden nierozważny ruch może spowodować jego dalsze zawalenie. Pałac otacza również 16 hektarowy park, któremu dziś ciężko nadać taką nazwę. Kiedyś był to romantyczny zakątek, z alejkami, ciekami wodnymi, czy oczkami wodnymi. Czasy swojej świetności ma jednak już dawno za sobą.

Jak dziś to wygląda? Płatanina wszystkiego co zielone uniemożliwia jakiegokolwiek swobodne zwiedzanie tego miejsca. Dziś to puszcza, w której tylko ko jakiś czas widać ślady dawnego użytkowania. Są tu porobione przepusty, rowy, resztki mostków, wolne przestrzenie w niektórych miejscach bez śladu wycinki drzew czy przemy ziemi, które kiedyś spełniały swoją rolę. Widać w tym chaosie, że miejsce to miało swój charakter.

Jako ciekawostkę warto podać, że podczas przechadzania się po tym tajemniczym miejscu, w środku dawnego parku, na starych, wielkich bukach widać wyryte daty: 1901, 1945 (tak udało mi się odszyfrować).

Jedynym miejscem, które kojarzy się z pałacem, a ocalało w niezłym stanie, to znajdujący się po drugiej stronie drogi dzisiejszy majątek ziemski, który kiedyś należał właśnie do tego pałacu i był jego folwarkiem. Na jednym z jego budynków znajduje się tablica z napisem: „FERDINAND BRAUN MDCCCLXXXIV”

Podczas jednej z rozmów z mieszkańcami wsi Milikowice zacząłem pytać o wspomnienia związane z tym miejscem.

Zaangażowanie i tęsknota z jaką opowiadali mi o nim dał mi asumpt do przejścia w krainę przeszłości, gdzie miejsce to jawi się jako istny, utracony raj.

Pałac zaczął popadać w ruinę dopiero w latach 70-tych XX wieku, gdy z braku funduszy zawaliła się część nieremontowanego dachu. W latach 60-tych był jeszcze w całkiem dobrym stanie, o czym opowiadali mieszkańcy: „w pałacu było przedszkole, stołówka, a nawet kino, do którego chodziliśmy. Widziałam tam kiedyś film wojenny, który był dla mnie tak straszny, że do dziś mam problem z oglądaniem takich rzeczy”. Inny mieszkaniec opowiada, że „w pałacu uczyłem się grać na akordeonie. Był tam wtedy piętnastoosobowy zespół, gdzie na lekcje przyjeżdżał nauczyciel z Wrocławia, który nas prowadził. To był wspaniały czas, piękny pałac. Proszę zobaczyć, jaka tam jest zdrowa cegła”.

We wspomnieniach mieszkańców to jednak park jawi się najpiękniej. „Od strony drogi szła szeroka aleja, która w środku parku krzyżowała się z inną i wiodła do jednego ze stawów. Przed pałacem stało wielkie drzewo przypominające płaczącą wierzbę, tylko, że miało liście. Była pod nim ławka. W parku również były różne ławeczki, mostki nad ciekami wodnymi, biegnące między drzewami wiewiórki. Na wiosnę park zakwitał pięknymi kwiatami: zawilcami, przebiśnigami, pierwiosnkami. Później zakwitała innymi kwiatami stosownie do pory roku. Było to miejsce spacerów, odpoczynku, którego do dziś nie mogę odżałować. Wielka szkoda, że miejsce to nie wygląda jak kiedyś i raczej nie zanoszą się żeby miało tak wyglądać”.

Pałac i przyległy do niego teren zaczął podupadać w gwałtownym tempie w latach 70-tych.

Pałac mimo upływu lat i zniszczeń nadal trwa i w jakiś sposób jest na stałe związany z Milikowicami. Każdy z nas kojarzy go choćby z widzenia. Pisząc o takich sprawach zawsze ubolewam nad stanem takich zabytków, które są przecież dziedzictwem naszej Gminy. Być może kiedyś nasza wrażliwość wyostrzy się na takie rzeczy i zaczniemy doceniać to, co nam pozostawiono pod opiekę. To ważna kwestia, o której zawsze trzeba wspominać, aby to co my pozostawimy po sobie również nie poszło w niwecz.

Ślady przeszłości pod nogami



Podczas rekonesansu w jednym z zabytkowych gospodarstw w Pasiecznej odnalazłem ciekawy ślad z przeszłości – dokument, na którym czuć powiew prawie stuletniej historii.

Nasza gmina obfituje w wiele ciekawych miejsc, które na pozór nie wyróżniają się niczym szczególnym. Często odnosimy wrażenie, że miejsca takie nie przedstawiają dużej wartości historycznej i nic ciekawego tam nie znajdziemy. Kiedy jednak spojrzysz się na nie jako na dziedzictwo śląskiej wsi, ze wszystkimi jej elementami typowej zabudowy, często z zachowanymi „smaczkami” z epoki, okaże się, że to prawdziwe „perełki”.

Rekonesans w jednym z zabytkowych gospodarstw w Pasiecznej. Po etapowym zwiedzaniu pomieszczeń, na strychu wśród wielu starych, zapomnianych rzeczy na podłodze leżała stara nadszarpnięta zębem czasu karta, którą łatwo można było przegapić. Okazało się, że jest to dokument z 1930 roku.

Po bliższym zapoznaniu się z nim wydaje się, że jest to poświadczenie ukończenia katolickiej szkoły w Pastuchowie, wystawione dla **Hansa Horniga** z datą 31.03.1930 roku. Przypomnijmy, że szkoła ta mieściła się w budynku, w którym znajduje się obecnie Szkoła Podstawowa im. Św. Mikołaja.

Pożółkła karta z pięknie pisanymi literami dla ucznia ze szkoły w Pastuchowie odnaleziona na strychu gospodarstwa w Pasiecznej! Okazuje się, że nasza gmina może obfitować jeszcze w wiele ciekawych śladów historycznych. Dzięki przypadkowi **Hans Hornig** stał się nowym uczestnikiem historii naszej gminy. Pisząc o tym znalezisku zastanawiam się, jak znalazło się na strychu jednego z gospodarstw w Pasiecznej, co stało się z młodym bohaterem tej historii oraz jakie były jego dalsze losy. Dziś to pewnie kwestie bardzo trudne do ustalenia, a szkoda.

„Chodziłem na piechotę do szkoły do Świdnicy” - rozmowa z Przemysławem Pasikowskim

Ta opowieść to prawdziwa droga wojownika, która mogłaby być śmiało scenariuszem na film o krętej i ciężkiej drodze na szczyt z Kick-Boxingiem w tle. Są tu spartańskie warunki salek sportowych lat 90-tych, samozaparcie, litry potu i krwi, które kształtują charakter i wolę walki. Dodatkowo ta sama osoba wybija się ze swoim nietuzinkowym talentem rysowniczym, co w swojej sprzeczności daje mieszankę wybuchową. Zapraszamy do zapoznania się z rozmową z Przemysławem Pasikowskim (na fot. z lewej).

W szarych latach 90-tych rozpoczęłeś swoją przygodę z Kick-Boxingiem. Jak wyglądały twoje początki w tej dyscyplinie?

Tak, zaczynałem w latach 90-tych i jak u większości, wzięło się to z filmów video. Człowiek chciał być taki jak bohaterowie filmów „kopanych”. Nadarzyła się ku temu okazja, bo akurat w Świebodzicach powstawał klub kickboxingu. Założycielem był trener Arkadiusz Kaczmarek, wyjątkowa osobowość, mój mentor, który prowadzi ten klub do dziś wraz z trenerem Krystianem Grodowskim pod nazwą „Fighter Klub Kaczmarek Grodowski” w Świdnicy. Choć przyznam, że miałem wówczas pewne wątpliwości, bo trener był młody, szczupły, niepozorny, „czego on mnie może nauczyć” myślałem, to na pierwszym treningu wszystkie te wątpliwości zostały rozwiane. Złapałem bakcyła, pokochałem ten sport dzięki niemu i trwa to po dziś dzień.

Początek niemal jak w filmie. Młody, wybijający się ponad przeciętność człowiek, który odnalazł swoją drogę. Wiązało się to dla Ciebie z wyrzeczeniami?

Nie było łatwo, wszystko kosztowało a moja kieszeń niestety nie wypełniła się pieniżkami, co zmuszało mnie do wielu wyrzeczeń. Każdą wolną monetę odkładałem, żeby nie obciążać moich rodziców i móc pojechać na trening, tudzież za niego zapłacić. Czasem nawet chodziłem na piechotę do szkoły do Świdnicy (chyba nikt nawet o tym nie wiedział), po szkole czekałem po 3 godziny na trening, żeby nie kursować autobusami i nie tracić pieniędzy. Podejmowałem się drobnych prac zarobkowych w wakacje, kombinowałem jak mogłem, żebym sam sobie wszystko opłacił. Czasem to trochę

boleło ale nauczyło mnie to szacunku, wytrwałości, determinacji. Przez to wszystko i dzięki temu bardzo mocno angażowałem się na treningach, słuchałem, obserwowałem ciężko pracowałem tak na treningu jak i w domu, aż pojawiły się pierwsze małe sukcesy.

Co uznajesz za swój największy sukces w tej dyscyplinie?

Sukces... hmmm... sam udział w treningach był już dla mnie sukcesem, potem każde wyróżnienie od trenera, każdy wyjazd na turnieje, czy to międzyklubowe, regionalne czy strefy. Wygrywałem wiele turniejów mniej lub bardziej liczących się. Zwieńczeniem tego wszystkiego był udział w mistrzostwach Polski, pomimo powrotu bez podium. Tak jak mówiłem wcześniej, wszystko wiązało się z kosztami i niestety nie we wszystkich imprezach mogłem wziąć udział, gdyby mogło być inaczej to może byłbym wyżej niż 8 czy 5 miejsce. Sukces nie zawsze zależy od nas, czasem potrzebne jest trochę szczęścia. Ważniejsze dla mnie było to, czy dałem z siebie wszystko i czy mogłem coś zrobić lepiej i potem pracować nad tym!

Była przerwa w trenowaniu?

Czy była przerwa?! Tak, niejedna. Miałem chyba ze dwie – trzymiesięczne, czy dwumiesięczne przerwy spowodowane brakiem funduszy. Czasem dopadała mnie przez to niechęć, ale szybko się zbierałem i walczyłem dalej. Ostatni niebyt był najdłuższy bo trwał kilkanaście lat. Powodem było życie, praca, rodzina. Jednak to nie jest tak, że trwałem w bezczynności. Cały czas gdzieś tam się ruszałem, coś ze sobą robiłem ale nie było to już takie jak wcześniej, byłem bardziej bierny. Gdzieś tam jednak siedziało to we mnie cały czas, co przed laty weszło w krew, więc nie tak łatwo, od tak po prostu rzucić to i nie robić nic. Była ta tęsknota za krzykiem trenera: „Jedziesz Pasik, dajesz, jeszcze! Do końca 30 sekund, nie odpuszczaj!!!”. Trzy lata temu pojawiłem się na treningu w moim starym klubie u „starego” trenera i powoli wracałem do kopania. Stoczyłem nawet jedną walkę po około 15 latach, którą niestety przegrałem, ale warto było!

Oprócz trenowania sportów walki na drugim biegunie masz kolejne zainteresowanie. Od kiedy rysujesz? Rysuję chyba od zawsze. Już od przedszkola „biegały” za mną kredki, flamastry, później doszedł ołówek, długopis. Rysowałem na wszystkim na czym się dało, choć z plastyki w szkole miałem ledwie dostateczny (w skali 4 stopniowej). Nigdy nie lubiłem kiedy narzucało mi się co i czym mam rysować, malować! Jedyny ołówek, który miałem później w rękach to ołówek murarski.

Obudziłem się dopiero jakieś pięć lat temu, gdy natknąłem się na rysunki, obrazy takich motoartystów jak Krzysiek Jackowski (JAC drawing) i przypomniałem sobie, że przecież też kiedyś rysowałem. Połączyłem miłość do motoryzacji, zwłaszcza tej starszej z rysunkiem i przysły pierwsze rysunki ołówkiem. Po pół roku przyszedł czas na kredki i tak już zostało.

Ile potrzeba czasu, aby powstał konkretny rysunek?

Zawsze staram się pokazywać poszczególne etapy powstawania obrazu z kilku powodów. U uruchomiłem swój profil na Facebooku wcześniej pt. „Schemeck rysuje” a obecnie „Przemkowski motoart” i tam właśnie wrzucam postępy prac, które wzbudzają spore zainteresowanie, ale głównym powodem jest to, iż kiedyś zarzucono mi, że ja nie rysuję, tylko przerabiam zdjęcia. Jak już wcześniej napomniałem, rysuję kredkami ołówkowymi. Postawiłem sobie takie wyzwanie, że wszystkie moje rysunki, obrazy wykonam za pomocą 14-kolorowego zestawu kredek i tego się trzymam. Każdy obraz powstaje przy pomocy tego samego zestawu uzupełnianego tylko świeżymi kredkami, ale zawsze w tych samych kolorach. Jeśli chodzi o czas wykonania obrazu, to zależy to od wielu rzeczy: od wielkości (formatu), czy kolor, czy czarno biały, stopnia trudności itd. Przedział czasowy jest więc bardzo duży, bo od kilku godzin na format A4, na którym już praktycznie nie rysuję do nawet prawie 200 godzin na formacie wielkości 90/64 cm np. lokomotywa z naszego muzeum.

Warto tutaj dodać, że twoje prace przekazywane są na akcje charytatywne, potrafisz podzielić się swoim talentem...

Było kilka akcji charytatywnych na które przekazałem swoje prace, np. na hospicjum dla dzieci, czy leczenie chorego serduszka małego Antosia. Zawsze warto pomagać choć w najmniejszym stopniu - to jest dobre, fajne, przyjemne jeśli możesz dołożyć jakąś małą cegiełkę, która przyczyni się do pomocy.

Korzystając z okazji chciałbym też z tego miejsca podziękować moim rodzicom, którzy mi dopingowali. Mimo czasem niełatwej sytuacji, mogłem liczyć na ich wsparcie! Mojemu trenerowi Arkadiuszowi Kaczmarkowi za zaszczerzenie mi tego pozytywnego wirusa. Dziękuję trenerowi Norbertowi Rossa za propozycję wspólnego prowadzenia klubu! Bogu za zdrowie, dwie ręce i siłę do dalszego działania! Jesteście wielcy, dziękuję!

Dziękuję za rozmowę.